Felieton - Polityka bez masek
prof. zw. dr hab. Maria Szyszkowska

Ubolewając w „Odprawie posłów greckich” ustami Ulissesa nad tym, że w Grecji wysokie stanowiska zdobywali nie ci, którzy na to zasłużyli i mieli odpowiednie kwalifikacje, Kochanowski miał na myśli stosunki w Polsce. Okazuje się, że ten mechanizm jest niestety niezniszczalny, o czym świadczy nasza rzeczywistość polityczna.
Sokrates ostrzegał przed demokracją, ponieważ władzę w niej obejmują zazwyczaj ludzie przeciętni i niedouczeni. Gdy takimi właściwościami odznaczają się przywódcy partii politycznych, wpływa to negatywnie na sposób myślenia jeszcze szerszych kręgów społeczeństwa. U nas obecnie niedouczeni bywają także dziennikarze, których znaczna część nie dorównuje profesjonalizmowi i kulturze języka dziennikarzy czasów PRL. Postępujący upadek edukacji wpływa negatywnie na poziom najmłodszego pokolenia dziennikarzy i polityków. Wśród najmłodszych zwolenników socjalizmu spotkać można osoby wrogo nastawione do generała Jaruzelskiego i stanu wojennego. Niektórzy z nich są zaciekłymi przeciwnikami PRL. Są to skutki manipulacji sposobem myślenia w szkołach i na uniwersytetach.
Problem niedouczonych polityków i dziennikarzy jest poważny, ponieważ ludzie ci oddziaływują na społeczeństwo. I tak na przykład niektórzy politycy mówią z dumą o sobie, że są pragmatykami, nie rozumiejąc jaką treść niesie ze sobą to pojęcie. Otóż pragmatyzm jest to nurt filozoficzny rdzennie amerykański. Szerzy go w powierzchowny sposób kultura mediów. Jego twórca, James twierdził, że prawdziwe są te doznania i takie poglądy, które są przydatne w postępowaniu. Prawda znaczy tyle, co skuteczność działania. Wartościowe w myśl tego poglądu jest to, czego człowiek pragnie. Dokonując ocen, w myśl pragmatyzmu, należy brać pod uwagę skuteczność poglądów w działaniu. Uprawniając egoizm oraz rolę interesów jednostkowych, pragmatyzm nie służy wytwarzaniu postaw wspólnotowych. Stanowi znakomite uzupełnienie poglądów neoliberalnych.
Innym przykładem niedouczenia i w związku z tym niewłaściwych ocen jest wadliwe pojmowanie obecnie relatywizmu. Osoby niedouczone interpretują relatywizm jako stanowisko, które rzekomo uprawnia poglądy, za którymi opowiada się większość społeczeństwa. Jest to nonsens i zastanawiam się na ile takie pojmowanie relatywizmu płynie z niewiedzy, a na ile z chęci zdeprecjonowania go. Środowiska katolickie, jak wiadomo, i szerzej chrześcijańskie, głoszą bowiem absolutyzm wartości, czyli niezmienność treści np. dobra. Posługując się taką argumentacją nie godzą się na uwzględnianie innej treści nadawanej dobru niż ich wyznanie. Jest to zasadniczy problem w ustroju demokratycznym, bowiem wymaga on respektowania poglądów wszelkich mniejszości.
Dobro jest pojmowane w zróżnicowany sposób. Skompromitowanie relatywizmu - przez nadawanie mu treści odległych od tego pojęcia - służy uznawaniu protestu wobec stanowienia ustaw sprzecznych z tym, co katolicy oceniają jako moralne, za uzasadniony. Relatywizm głosi zmienność wartości, zależną od czasu i miejsca. Jak pisze słusznie Karl Popper, austriacki filozof, relatywista widząc spierające się strony stwierdza, że obydwie mogą mieć rację w tym samym stopniu.
Niedouczenie prowadzi też do poglądu, że z demokracją zespolony jest w sposób konieczny kapitalizm. Takie poglądy słyszymy, bo mają one na celu skompromitowanie wartości socjalizmu. Jednak socjalizm w szczególny sposób zespala się harmonijnie z demokracją, gwarantując w większym stopniu wyrównanie materialne społeczeństwa niż kapitalizm. Jest

oczywiste, że równość jedynie wobec prawa staje się deklaratywna; wystarczy porównać możliwości bezrobotnego z możliwościami, jakie otwierają się przed synem zamożnego i wpływowego ojca. Równość, jedna z wartości fundamentalnych w ustroju demokratycznym, wymaga rozwiązań zagadnień ekonomicznych i społecznych w duchu jednej z koncepcji socjalizmu.
Minęła właśnie niedawno kolejna parada równości zorganizowana przez mniejszość, jaką stanowią u nas homoseksualiści. Manipulowanie świadomością społeczeństwa doprowadziło do tego, że wielu Polaków traktuje homoseksualizm jako zwyrodnienie, a nawet przejaw choroby. Część naszego lewicowego środowiska przesiąknięta jest też uprzedzeniami. Właściwa jest wielu osobom moralność drobnomieszczańska. A szczególnie jako drażliwy traktowany jest pogląd przyznający prawo osobom homoseksualnym do adopcji dzieci. A nie ma wszak wątpliwości, że byłoby to rozwiązanie niepomiernie korzystniejsze od osadzanie najmłodszych w domach dziecka. Znamienne, że temu poglądowi nie towarzyszy równolegle zaniepokojenie tym, że rodzi się wiele niechcianych dzieci i że przychodzą one na świat często w rodzinach nieprzygotowanych do tego, by je wychowywać.

***Maria Szyszkowska**, prof. zw. dr hab. filozof, etyk, Uniwersytet Warszawski*